(Nro. 264.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 132. 17. Listopada 1821.

Wyiątek z dawnego rękopismu.

(*Z Tygodnika Polskiego: Wanda.*)

Dostał się w ręce nasze ułomek rękopismu pewnego szlachcica Polskiego, który żył za czasów Jana Kazimierza i dwóch następnych Królów; był on Towarzyszem w chorągwi Czarnieckiego, z którym na wszystkich znaydował się wyprawach, miał zwyczay opisywać każdy przypadek, iaki mu się przytrafił. W rękopiśmie iego można znaleźć wiele szczegółów tyczących się historyi Polskiey, gdy iednak te maią być udziałem innego pisma peryiodycznego i z nich iuż w niem czytała Publiczność Elekcyią Króla Michała, nie mogliśmy więc przytoczyć, iak tylko kilka wyiątków tyczących się osoby samego autora tę przynaymniey maiących zaletę, że z nich i styl i sposób obeyścia się w tamtych czasach, poznać możemy.

Stanęliśmy pod Kozie-rady,*) na trzy niedziele przed świątkami, woysko piękne i dobre, tylko że iak Lutrzy mówią: (*pussillus grex*) bo nas tylko 6,000 było w dywizyi Pana Czarnieckiego. To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzozowego chrostu, zaraz w tenże dzień począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu w płocie owego chłodnika. Iawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi i zbudowawszy ie nasiadł na swych iaykach i wylągł ie. W owym chłodniku był stół z tarcic na soszkach zrobiony, u tego stołu iadano, piiano, w karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział nie bał się naymnieyszey rzeczy. Gdy mu się ieść chciało to przed rumakiem zbierał owies, wysiedział tedy owe swoie potomstwo, wychował, i sprowadził, wszyscy mówili, że to znak iakiegoś znamienitego szczęścia. Aleć było szczęście, lecz ptakowi co się spokoynie wylągł, lecz nie mnie, bo mnie takie ogarnęły kłopoty, z których ledwiem wybrnął i po staremu z wielkim fortuny moiey uszczerbkiem: bo iak pod Kozie-rady zaczęły mi się kłopoty i szkody tak ad decursum Anni nieopuszczały mnie. Towarzystwo tedy Regimentarskie, Panowie Nuczyńscy pili u brata swego ciotecznego, u Pana Marcina Jasińskiego Towarzysza naszego. Mnie też tam był zaprosił na tę ucztę Pan Jasiński, bodayby iey nie było. Dopiwszy tedy Nuczyński począł mi wielkie dawać okazyie. Ia lubom tak był piiany iak i oni, rzekę do Jasinskiego: Panie Marcyianie nie miałeś mnie tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny daią i miodem oblewaią, i wyszedłem z szałasu chcąc uyść licha, to tylko wymówiwszy: kto ma do mnie, pretensią iaką wolno mi powiedzieć iutro a nie po piianu. Iaż tedy w pół drogi dogonił mię Nuczyński: biy się ze mną! Odpowiedziałem: Panie Bracie nie bardzobyści Waszeć leniwego uznał, ale dwa są impendymenta, ieden, że tu obóz, drugi, że tu szabli nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie a nie na żadną woynę, ale tak, ieżeli by to nie mogło być inaczey, iutro rano, a za obozem, nie w obozie.

Idę tedy do swego szałasu, onego zaś iego wyrostek hamuie, dawszy on wyrostkowi pięścią w gębę, wydarł mu się, przyszedł za mną, musiałem wynieść szablę. Co na mnie przytnie to mówi zginiesz, a ia zaś mówię: P. Bóg tym rządzi. Za drugim, czy za trzecim scięciem dosiągłem mu palców i mówię: widzisz żeś znalazł czegoś szukał, rozumiałem, że się tym będzie kontentował, on czy tego nie czuł iako piiany, czyli też chciał się zemścić, skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a iuż mu krew na gębę pluska, iak go tnę przez puls, wywrócił się. A w tym dano znać do piianych, którzy rozumieli, że tylko tak wyszedł. Leci młodszy brat, zacznie często i gęsto przycinać, Pan Bóg zaś patrzał na niewinność, zetrzemy się z sobą, i ręka i szabla, upadła, towarzysze też powypadali iuz po charapie, przyydzie potem Jasiński gospodarz tey ochoty, rzecze do mnie: a zdrayco pokasałeś mi braci, póydź-

*) Było to w woynie ze Szwedami.

ieno zemną. Rzekę: czego szukali, znaleźli. Począł wołać szablę, bo ią nie miał przy sobie, a za rękę mię prowadził, towarzysze perswaduią. — Tyś gospodarz powinienbyś był te rzeczy medyiować, nie czyń tego, żadnym sposobem nie da sobie perswadować, — prowadzi mię, a tym czasem szablę mu chłopiec przyniósł. Po prostu bałem się go, bo w oczach całey chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego posiekł, naszego towarzysza. Wyszarpnę tedy mu rękę, stanę osobno i mówię: com ci winien? zaniechay mnie. Drudzy go trzymaią, iak pchnie Drozdowskiego, puścili go: idźże wołał na mnie, aż cię zabiię. Była tedy rzeczka wąska, przez którą trzeba było przechodzić i kładki przez nią wąskie położone. — Ieno tam przeydziewa sobie, aż pod on las, kto kogo położy żeby iuż się nie wracał do obozu; popchnie mnię, idź ty wprzód, tylko wstąpię na owę ławkę tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że axamit Wenecki przedni był. Pan Bóg zachował że nie przeciął, tylko trochę w iednem mieyscu axamit puścił, a daley pręga tylko iak biczem ciął, zamroczył mię iednak, żem spadł z owey ławki w wodę, umknę się tedy z owego mieysca, boiąc się, żeby nie poprawił, i na tamtę stronę dobywam się mówiąc: „Boże widzisz moią niewinność. Ieno com wyszedł z wody a on też iuż ławkę przeszedł, ia mówię: a milczkiem to kąsasz pogański synie. Idźże, do mnie rzekł, wnet cię tu lepiey będę kąsał, a tu z obozu powychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie blisko owey rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie, aż mi szabla w garści zadrżała, wytrzymałem zakład. Scieniśmy się z dziesięć razy, nic ani temu ani temu. Mówię dosyć tego Panie Marcyanie, on rzecze: o tak iest, nie uczyniłeś mi nic a mówisz dosyć. Tak Bóg dał, że po owem wymówieniu samym końcem szabli dosiągłem go przez iagodę i odskoczyłem od niego, tymże bardziey na mnie dopiero natrze, iak też nrwę go w łeb, iakby nie był na nogach. Dopiero płazem zacznę go walić na ziemi wziąwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompaniia leci i z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc stóy nie zabiiay! dałem mu z pięćdziesiąt razy płazą niżeli przybiegli, za owę zdradę co mnie z tyłu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień Kryzis tak zła, że z piętnaście poiedynków odprawowało się pod rożnemi Chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistey swoiey miał protekcyi, kiedy mię zachował od szwanku z trzema mężami poiedynkuiąc, a nie stało się to z męztwa, ale tylko, ż tego że Bóg niewinność moię respektował.

Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze ten przegraie, kto przyczynę daie. Kto będzie sukcessorem tey książki moiey, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innemi temu podobnemi przykładami budował, żeby nigdy choćby naylichszego lekce nie poważał, choćby był mężem naydoświadczeńszym, nfaiąc siłom i męztwu swemu, nigdy okazyi nie dawał i pysznem sercem nie chodził na poiedynek, bo niech wie, że się lada kto nabiie. A gdy zaś z pokorą swoiey opanować się będzie krzywdy i honoru, wzywaiąc na pomoc Boga, zawsze wygra. Na wielu inszych i sam na sobie doświadczyłem tego, ile razy dałem okazią zawsze mię wybito, ile razy mnie kto, zawsze zwyciężyłem. Dałem potem iednanym sposobem za ból i za rany ich Zło. pol. 1200, do tego musiałem z osobna zastąpić cyrulika. Jasińskiemu nic za gębę, ieszcze go surowiey sądzono, że ty gospoderzem bywszy i gosciom dopuściłeś się bić, nierozwadzaiąc ich i sam ieszcze na poiedynek wyzwałeś, za to day do Brześcia Bernardynom Złotych 600. i w pancerzu stóy przez trzy msze, swiętę, szablę trzymaiąc.

Jednego czasu przyiechali do mnie krewni moiey żony *) z matki Pan Stanisław Szembek Burgrabia Krakowski i Pan Zelecki Franciszek, przyprowadzili z sobą iakiegoś też swego krewnego, wielkiego piiaka, byłem im rad, ale mi wiele gniewno było na owego Kordowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurów iak się ślepo rodzą, iako ciemnę gwiazdę maią *et varia*, oni się tym srodze delektowali i przyświadczyli mu też chcąc mnie skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół główkę cielęcą, powiedział, że to mazowiecki papież, obaczył ciasto kładzione pod cielęcinę żółtó, powiedział, że to Mazowieckie komunikanty; zgoła wielkie dawał okazyie. Ja widząc że, to na mnie te przymowki, mówię mu: Panie Bracie, nie trzebaby ku nocy Mazurów wspominać, żeby się nie przyśnili, a do tego nie masz ich tu, ale iam iest Mazowiecki sąsiad, muszę Waści za nich odpowiadać, ón po staremu persistit. Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek. Zelecki mówi potrzeba mu służyć, odpowiedziałem dobrze, tańcuiemy tedy, a skoro iuż poczęli tańcować, ón stoiąc na trakcie spiewał:

---

*) Już w tenczas autor wyszedł był z woyska, osiadł w Krakowskiem i tam się ożenił.

»Mazurowie nasi
Po iaglaney kaszy,
Słone wąsy maią,
W piwie ie maczaią.«

Mnie też iuż gniewno się uczyniło, wezmę owego Zeleckiego tak, iak dzieci noszą, bo chłopek był mały, rozumieli, że ia to czynię z kochania i idę z nim, a pomiiaiąc Kordowskiego śpiewaiącego tę piosnkę, uderzę go w piersi Zeleckim, padł w znak srogi chłop, iako dąb, dosiągł iakoś ławy głową a uderzył się w tył; zemdlał Zelecki też, bom z nim o drugiego ze wszystkiey siły uderzył. Potym do szabel, było ich kilka czeladzi w izbie, bo iuż drudzy po kątach piiani spali, wyparowałem ich z izby, wróciłem się do Szembeka, przyłożę, mu sztych do tłustego brzucha. Zawoła: stóy, com ci winien? a owi dway na ziemi leżą. Dopiero mówię boday was zabito, pocoście przyiechali, żebyście mnie konfundowali, że to ia widzę, że mi przez tego piiaka cały dzień kurzycie pod nos, a ia cierpiałem, dłużey iuż też znieść tego nie mogę. Szkoczyły kobiety: stóy, stóy, daliśmy sobie pokóy. Dopiero pana Zelickiego podnosić z ziemi, pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, i po Cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Zeleckim spać, iam sobie pił na fantazyą i czeladzi dawać kazałem. Poprzepraszalić my się nazaiutrz, ale potem, ile razy ze mną siedzieli zawsze poważnie i w wielkiey modestyey, wstydzili się potym tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, a nie wiedzieli, co z tym czynić, a mnie iuż lepiey szanowali.

Rysy charakterystyczne Paryżanow. Uroczystości miesiąca Maia.

(*Dokończenie.*)

Dnia 4. Maia odbył się festyn pospólstwa właściwy; to iest rozdawano na *Champs Elysees* żywność i napoie. Ta uczta była owym zupełnie podobną, które co rok w dzien S. Ludwika (25. Sierpnia) bywaią dawane. A ieżeli można iaką różnicę oznaczyć, to zapewne nie inną, iak tylko, że była większa obfitość żywności, znacznieysza liczba drobiu, częstsze, od czterofuntowych bochenków chleba, na łbach guzy, wino i krew większemi strumieniami płynąca, a więc i powszechna radość wyższa, doskonalsza. Spalony znowu Faierwerk na *Pont Louis XVI.*, który się lepiey udał, zakończył dnia tego uroczystość.

Piątego Maia dawano ucztę Węglonoszom (Dozorcom targów) *Forts de la halle* (i przekupkom w rożnych miasta dzielnicach, a potym bal. Każda szczególna osoba oddzielnie i imiennie, została zaproszona drukowaną kartą następuiącego brzmienia: »*Monsieur* (*Madame*), *vôus êtes prié* (*priée*) *de vouloir bien assister au diner et au bal, qui seront donnes à l' occasion du baptême d. S. A. R. le Duc de Bordeaux ette.*« Nadto w drukowanym Programma czytałem: »*Messieurs les Charboniers*, *Messieurs les Forts de la halle i Mesdames de la halle.*« Nikt się zaiste nie czuie szczęśliwszym iak Paryżanin klass niższych, w grzecznym z sobą obeyściu się, gdy nadto ieszcze uie i upiie (wszakże ta własność zdaie się bydź mu wspólną ze wszystkiemi ziemi mieszkańcami); owszem Paryżanin nasyca się samą grzecznością (a tego przymiotu nie dzieli pono z nikim w świecie). Otwarcie to wyznaię, iż pałałem wielką żądzę widzenia podobney uczty. Przekupkom, nie wiem dla czego, dano pierwszeństwo. Trzygodzinnem czekaniem, i kilku butelkami wina, które mi się w udziele dostały, a które będącemu na straży żandarmowi ofiarowałem, opłaciłem wolne weyście z naypierwszemi widzami do sali iadalney. Mógłbym dać tey uczty dokładne opisanie, gdyby mi to bez satyry zrobić było podobna. O wy prawodawcy i prawodawczynie wielkiego u nas tonu! gdybyście mogli bydź obecnemi temu bankietowi Paryzkich rybiarek! cożbyście rzekli na tę uprzeymość, na te wolne niewymuszone poruszenia, na tę pewną postawę, a nayszczególniey na tę przyzwoitą i uymuiącą konwersacyię, w którey naprzeciw przystoyności ani na włos nie wykroczono, iakie powzięlibyście mniemanie o kobietach, które się nienaukami (nigdy bowiem w żadney nie postały szkole), nie książką (czytać bowiem nie umieią) żadnem innem obcowaniem, iak tylko z rybami lub temu podobnem, i charakterem narodowem ukształcone? Przypadek postawił mnie za krzesłem naypięknieyszey z kobiet obecnych, lecz po tem chęć własna przykuła mnie do mieysca. Tu, gdzie z powodu nadobney przekupki niezwyczayny był tłok, nie mogła się służba z półmiskami docisnąć. Dla tego podawałem tey piękności potrawy. To dało iey powód do tey grzeczney odezwy: »*Monsieur, vous êtes bien honnête,*« a następnie do rozmowy, w którey między innemi, w stosowney ironii rzekła: »*Mais, Monsieur*,

savez vous à qui vous parlez? Je suis une poissarde.« Rzadkie iey duszy i ciała doskonałości, były przyczyną, żem zapomniał na iey stan, i zdało mi się, żem w *Salonie Chaussée d' Antin*, w ktorym nigdy nie bawiłem się przyiemniey.

Uroczystości Chrztu, zakonczyły się poświęcaniem kanału St. Denis na sadzawce (Bassin) *de la Villette* (tuż przy rogatkach *Barrieré* (tegoż imienia). Ten wodny festyn, po którym iuż z iego natury, więcey przyiemności, iak z wszystkich innych sobie obiecywano, był w naywłasciwszem rozumieniu słowa, wodnym; cały dzień lał deszcz w małych przerwach iak z konwi. To złe, stało się tem dotkliwszem, że początek na godzinę 12. zapowiedziany, o 4. dopiero nastąpił. Tysiące ludu, stoiąc od 8. z rana do 6. wieczora na iednem mieyscu, po kilkakrotnie przemakało do nitki i znow od promieni słonecznych obsuszało się. Właściwą uroczystość stanowiły gonitwy o zakład czółnami, przebiianie włóczniami ryb i. t. p. igrzyska. Następnie popłynęła Królewska rodzina, która się przez cały czas igrzyskom z pod przepysznego na brzegu sadzawki rozbitego namiotu przypatrywała, z sadzawki przez kanał St. Denis, przy huku dział i odgłosie Janczarskiey muzyki, a za nią niezliczone mnóstwo batów do Miasta, gdzie właściwy religiyny obrzęd poświęcenia kanału nastąpił. Oprócz Królewskiego, stały ieszcze z obu stron sadzawki cztery namioty rozbite, do których tylko urzędnicy koronni, Parowie i Deputowani, karty wstępu mieli. Publiczność zaś stała, częścią na stołach, stołkach, ławkach i beczkach podniesionych do wysokości 6—8 siążni na około sadzawki, blisko mili obwodu maiącey; częścią w nieprzeyrzanem rzędzie z obu brzegów kanału St. Denis.

Nieco z dzieiów Wschodnich.

Z podarunkow, które ieden z Królów Indyyskich posłał był Kalifowi Mahadi, były także dwie flaszki napoiow cudownych. W iedney był sok, do czernienia brwi i brody, aby przez to młodo wyglądać, w drugiey było opiiatum, uśmierzaiące wszelkie choroby pochodzące z opilstwa i obżarstwa. Lecz Mahadi nie przyiął tych podarunków. „Wiek, iest porą rozumu“ rzekł ón, do czegoż tak zaszczytne ukrywać znamiono? a człowiek rozumny żyie z umiarkowaniem i trzeźwo; Przyrodzenie iest iego pierwszem prawem, iego tylko przestrzega prawideł, nigdy mu nie zadaie gwałtu.“

C. K. Przywileią na wynalazki w kraiach Monarchii Austryiackiey poczynione.

Nayiaśnieyszy Pan raczył naywyższą uchwałą swoią z dnia 16. Września r. b. nadadź pod prawnemi warunkami, wyłączne w całey Monarchii przywileia:

a) Adryianowi Ludwikowi Kawalerowi de Cochelet posiadaczowi Dóbr i rękodzielnikowi we Francyi, a teraz w Wiedniu znayduiącemu się, przywiley pięcletny na iego za nowy podany wynalazek, który w istocie na tem zasadzać się ma: »że mechaniczno-cylindrowy ruch czyli siły Helikoidowe, do nowey machiny, helikoidowską poprzeczną machiną sukienną zwaney, do postrzygania sukien, kazimirków i każdey inney materyi wełnianey użyć, i przez to ten zamiar osiągnąć można, że użytek iego ieszcze pod dniem 14. Kwietnia 1818 uprzywileiowaney machiny do postrzygania sukien bardziey upowszechnionym, a użycie strzyżenia na poprzek między sukiennikami i fabrykantami sukien w Monarchii Austryiackiey ile możności rozprzestrzenionem zostanie.«

b) Jakobowi Janering Garbarzowi w Wyższym Laibachu i Kompaniscie Ludwika Legrain, fabrykanta skór wyprawy Augielskiey! podobnież przywiley pięcioletny na iego za nowy podany wynalazek który co do istoty zasadzia się ma na tem: »że korę dębową (materyiał skorę wyprawiaiącą) zachownie od szkodliwego wpływu powietrza atmosfery w całkowitych sztukach, i takową w potrzebie oney użycia ręczną machiną łupie na drobnie trzaseczki, przez co oszczędza samego materyiału i połączonych z tem wydatkow a korę do wyprawy lepiey usposabią. Także z oszczędzeniem drzewa, czasu i pracy za pomocą kotła parowego nadaie płynowi do wyprawy urządzonemu temperaturę, samą wyprawę skóry bardzo ułatwiaiącą.«

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.